



Habilitacja – najważniejsza?

Z ogromną uwagą śledzę dyskusję dotyczącą habilitacji w „PAUzie Akademickiej”, jednym z najlepszych czasopism poświęconych polskiej nauce. Nie dziwię się poglądom zarówno negującym sensowność habilitacji, jak i widzącym jej potrzebę. Obie strony sporu mają rację!

Habilitacja, ale też (ośmielałem się dodać) doktorat, profesura nadzwyczajna, zwyczajna czy tytułarna, wcale nie są potrzebne. O wartości badacza nie świadczą literki stojące przed nazwiskiem, tylko to, co on napisał, zbadał, powiem patetycznie – odkrył, czy wynalazł. Niejaki Nicolaus Copernicus nie miał żadnych tytułów naukowych, a jak się zdaje, jest powszechnie szanowany, nie tyle za samo stwierdzenie, co za udowodnienie (i to w precyzyjny sposób), jak jest zbudowany Układ Słoneczny. A habilitacji nie miał.

Gdy dzisiaj się popatrzy (nawet nie musi się przeczytać), można od razu stwierdzić, czy dany tekst ma charakter naukowy czy publicystyczny. Jednakże dopiero po porządnym przestudiowaniu można stwierdzić, jakie dany tekst naukowy ma błędy i niedociągnięcia, a tym samym, na jakim jest poziomie. I tak to nie zawsze wystarcza do sprawdzenia, czy nie mamy do czynienia z hochsztaplerką albo plagiatem. Ci, którzy potrafią czytać, muszą zatem mieć uzasadnioną opinię o jakości prac swoich kolegów. Tak zatem jest, że wewnętrzna środowiskowa opinia specjalistów o danych naukowcach często odbiega od hierarchii stopni, tytułów i zaszczytów akademickich. Tego typu zbiorowa opinia dotycząca jakości osiągnięć – trzeba dodać – rzadko jest niesprawiedliwa. W tych środowiskach naukowych, gdzie istnieje kultura organizacyjna wymuszająca ujawnianie i tym samym formalne ocenianie danego badacza wyłącznie pod względem merytorycznym, stopnie i tytuły naukowe nie są potrzebne. Wręcz jest odwrotnie. Dobra instytucja badawcza, chcąc mieć sukcesy, nie zatrudni człowieka tylko dlatego, że ma dokument od Prezydenta RP, że jest genialny. Kryterium jedynym jest to, czy jest w stanie coś porządnie zbadać i opublikować w takim miejscu, by zostało to dostrzeżone wśród innych specjalistów w świecie. Tam, gdzie istnieje taka merytoryczna kultura organizacyjna, stopnie i tytuły naukowe nie są potrzebne. Dotyczy to również habilitacji.

Jednakże habilitacja jest potrzebna tam, gdzie nie prowadzi się badań naukowych, i to w dwóch sytuacjach: tam, gdzie chce się tworzyć sztuczny świat hierarchii akademickiej oraz jako sposób na, mimo wszystko, wydobycie z takiego w tej chwili coraz bardziej peryferyjnego miejsca. Autor zleпка cytatów i fragmentów, zazwyczaj skrętnie

opatrzonych przypisami, dzięki wyjazdowi do Krużemborka, bądź życzliwości kolegów ze swojego środowiska, staje się kimś ważnym, a w dodatku uzyskuje gwarancję stabilnego zatrudnienia. Nawet jeśli ktokolwiek go zwolni i tak dostanie zatrudnienie na innej uczelni. Dotacja ministerialna jest bowiem zależna m.in. od posiadanych przez pracowników stopni i tytułów. A nie jest to przecież jedyna korzyść z zatrudnienia tzw. samodzielnego pracownika nauki.

W drugim przypadku chodzi głównie o mnożenie szczebli awansu tak, by poprzez te sita mogli się przedostać jedynie najlepsi. Obowiązujące jest następujące stwierdzenie zwolenników mnożenia lub utrzymania szczebli kariery naukowej: chodzi o to, by rozkład IQ wśród profesorów był przynajmniej podobny do charakterystycznego dla całego społeczeństwa. Skuteczność tych działań jest jednak stosunkowo mizerna. Komisje habilitacyjne podejmują decyzje nie tylko ze względów merytorycznych, ale również z wielu innych powodów, w tym i pod presją prawie nieuchronnych odwołań kandydatów. Nie można im się dziwić – perspektywa utraty pracy jest czynnikiem silnie motywującym do walki z krytycznymi recenzentami, i to czasami nawet w sądach. Tytuły profesorskie przyznaje się nie tylko ze względu na osiągnięcia badawcze, ale i np. z powodu zbliżającej się emerytury. Raz nawet usłyszałem bardzo szczere wyznanie: „dajmy mu tytuł, pójdzie na emeryturę, nikomu już nie zaszkodzi”. Jednakże zarówno habilitacja, jak i tytuł profesorski są w jakimś stopniu przeszkodami czasami do nie do pokonania dla bardzo słabych kandydatów, szczególnie wtedy, gdy są oni niezbyt znani w środowisku.

Jakie jest rozwiązanie? Po pierwsze, konieczne jest precyzyjne określenie kryteriów przyznawania stopni i tytułów naukowych. „Znaczące osiągnięcie naukowe” może być naprawdę bardzo różnie rozumiane. Po drugie, gremia naukowe przyznające doktoraty i habilitacje niespełniające tych kryteriów winny być szybko i nieuchronnie pozbawiane uprawnień. Po trzecie, konieczne jest znaczące podniesienie rangi doktoratu, jako swoistego certyfikatu świadczącego o umiejętności prowadzenia pracy badawczej. Bardzo sensowny wydaje się zatem pomysł, by możliwe było potraktowanie jako rozprawy doktorskiej artykułu opublikowanego w czasopiśmie posiadającym wysoki IF.

Nie ośmielałem się zgłosić postulatu najważniejszego. Niezbędne na polskich uniwersytetach jest powszechne panowanie merytorycznej kultury organizacyjnej. Nie oznacza to jednak, że taki stan nie jest moim marzeniem.

ROMAN BÄCKER

Prezes Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych
w latach 2010–2016.